

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

SPRAWY LUDZI NIE BOGÓW

LESKO wyprzystojniało. Szara piyta asfaltu, przykrywająca „kocie łby” rynku, nadała centrum miasteczka atmosferę ładu, zadbania i dostatniego spokoju. Stało się wesele jakoby, pewne siebie. Zniknęła gdzieś, ziejająca jeszcze rok, dwa wstecz z każdego zakątka melancholia, graniczająca nieomal z beznadziejnością. Wówczas, nawet nowoczesny blok z pięknie urządzonejmi sklepami, który zamyka rynek od strony wschodniej, zakrawał trochę na kiepski żart. Dziś wnosi jakiś radosny, miły akcent. Pomyśleć, że wszystkiemu „winien” tylko asfalt... W zasadzie nic więcej się nie zmieniło na lepsze.

Tuż za wspomnianym blokiem kryje się moje uwielbienie: unikat architektoniczny, niewielka, ale jakże piękna w swej prostocie synagoga, „rodem” z XVII wieku. Budowała ta przyrzeczona niby ptasie gniazdo do baszty i murów obronnych, wygląda dziś jakoby sama szukała schronienia przed dziwnym losem, który jej zgotowali nie obrażeni bogowie, lecz ludzie.

Dawne prawo miejskie zakazywało budowy synagog w obrębie miasta, zobowiązując jednocześnie synów Izraela do obrony grodu w razie napaści na równi z innymi mieszkańcami. Ta synagoga powstała jako zewnętrzny element systemu obronnego. Dzielnie wypełniała na pewno swoje zadania. Ale wiadomo, niewdzięczność ludzka siega równie chętnie martwych murów jak swych współbraci. Moje pierwsze spotkanie z tym rzadkim zabytkiem było przypadkowe. Urzekł mnie z miejsca i gdy tylko moje drogi wiodły w pobliże Leska musiałam zbroczyć, by popatrzeć co się z nim dzieje.

Celem ostatniej mojej wizyty była wyłącznie sprawa obronnej synagogi. Przekładając, notabene wieści, które docierały do mnie były niepokojące, a okazuje się, że tu trzeba było już dawno mocno uderzyć w alarmowe dzwony!

Budowę oglądałam ostatnio przed dwoma laty. Kremowe tynki bielily się we wczesnym jesiennym słońcu. W głównej części gmachu, dawnej sali modlitw robotnicy kończyli układanie posadzki z polskiego marmuru. Dla ochrony zasypana była gruba warstwa trocin. Ktoś mi póź-

niej powiedział, że kwadrat w centrum podłogi tej sali zawiera wspólną skamielinę potężnej muszli, o jednoznaczny rysunku. Tak mimo woli nieuwaga zespołu kamieniolomów zainaugurowała Muzeum Flory i Fauny Bieszczadzkiej, które miało tu powstać z chwilą ukończenia konserwacji. Miejsce dla tego typu placówki znakomite, bo synagoga prócz wspomnianej wysokiej obszernej sali na piętrze ma niskie niewielkie 3 pokoje, w których świetne pomieszczenia znalazłyby pracownie muzealne i częściowo ekspozycja. Scenariusz miał opracować ktoś ze specjalistów. Zaczęto gromadzić zbiory.

Koszt całej konserwatorskiej inwestycji był niemały, wyniósł bowiem blisko 2,5 mln złotych, ale uratowano wyjątkowej wartości zabytek, który jest nie tylko ozdobą Leska, lecz miał wzbogacić miasteczko o atrakcyjną placówkę kulturalną, również jedyną tego rodzaju w Polsce. A historia przecież nie była hojna wobec Leska, bo skromne są jej skarby przeszłości: zamek Kmitów z XVI wieku, przebudowany w pierwszej połowie ubiegłego stulecia oraz gotycki kościół również z XVI wieku, który przebudowano w 1760 roku. W tej sytuacji wydawałoby się, że mieszkańcy i władze będą chuchać i dmuchać, by nie poniosły uszczerbku nikt zasoby kultury materialnej grodu.

Gdy prace budowlane zakończono i Konserwator Wojewódzki odebrał obiekt, ktoś wpadł na pomysł przekształcenia synagogi w... powiatowy dom kultury. Znajac jak własne pięć palców pomieszczenia synagogi nie mogłam sobie wyobrazić pracy tej placówki. Pojechałam. Wszystkie obiekty sprawdziły się... Ani to dom kultury, ani placówka kulturalna. Po prostu dewastowanie zabytku uratowanego wielkim nakładem środków społecznych i sił. To, że wnętrza domagają się już odświeżenia jest niczym w porównaniu z odpadaniem tynków, na których czarnymi zaciekami i plamami znaczą swą niszczycielską robotę wilgoć, a może już nawet i grzyby.

Nie jesteśmy narodem bogatym, więc tym bardziej nie wolno ani grosza społecznego sarmackim

(Ciąg dalszy na str. 3)



Fot. J. LIGEZA

Czas żniw wyłącza radością letni świat, a ludzi utrudzonych, czujących przyszyły zapach chleba, przystaje tylko deszcz i szaruga. W taki deszcz nie licujący z porą żniwną jechałam przez dawną kasztelaniją biecką, w której stare pomniki podkarpackiej ciesiołki do dziś jeszcze przypominają wieki chwały, świetności nieledwie.

Gromadziłam w oczach łapczywie obraz tej krasnej sytości, od czasu do czasu wyluskując z pejzażu stare pnie koronastych wierzb, drzącą tęczę zawieszoną nad pagórem lasu, uroki zamknięte w delikatnych dzwonekach polnego kwiatka — uroki zapachów, kolorów i kształtów. Niedarmo ten pejzaż malują co roku krakowscy malarze, głosząc, że niewiele miejsc piękniejszych w Polsce nad biecki plener!

Cel wyznaczała mi gotycka fara, wynurzająca się z zieleni i królująca nad górą, która dała miejsce pod jeden z najstarszych zabytków architektonicznych w Polsce — miasto Biecz. Nasze wyobrażenia o nim są tak ściśle związane z jego historią i tak ta historia zaciążyła nad grodem, że nie sposób widzieć go dziś bez niej, że nie sposób postawić go w szeregu innych małych miasteczek, gdzie tylko proces szarzenia kamieniczek i powolnego zamierania życia dopomina się o protesty. Biecz jest urokliwy właśnie przez starość, ruiny i niezgłębiony świat legend, co otacza ciasnym pierścieniem każdą z kamieniczek, wychodzi poza nieistniejące dziś mury miasta i idzie dalej w liczne wsie, równie stare jak ich centrum. Takie miasta, gdzie klebi się historia, gdzie mieszkańcy są zafascynowani przeszłością, gdzie celebrować się tę przeszłość świetną, gdzie docenia się wagę zrujnowanych pomników kultury — takie miasta nie mogą być smutne i bez blasku. Ich siła tkwi właśnie w historii. Często wbrew nieładkwej bezażniejszości.

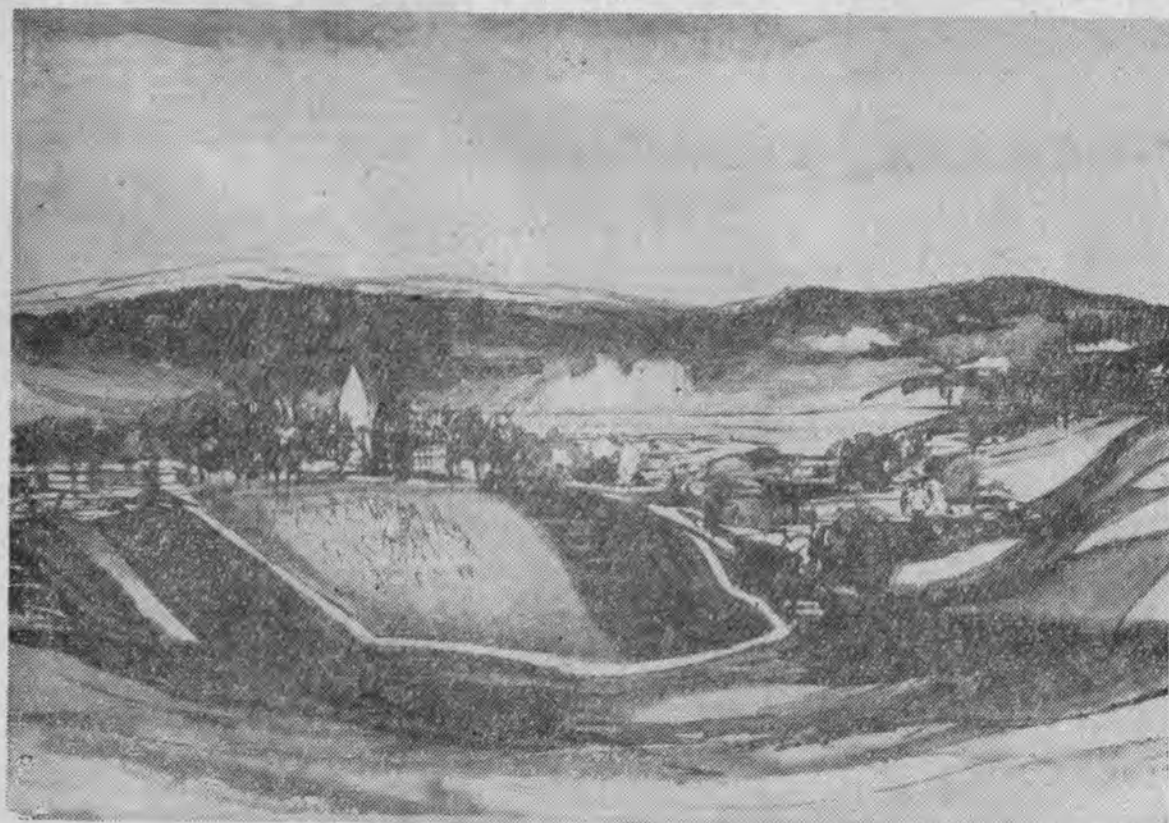
Przed rokiem czy dwoma laty projekty dotyczące Bieczy obliczano na 20 milionów złotych polskich; wedle nich Biecz miał dostąpić wyróżnienia i życzyć swego piękna uroczystości zakończenia obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Biecz był predestynowany do niej, jak mało które miasto w Polsce.

być mogło, ale teraz Biecz jest bezradny i zwątpił: z łacie szekspirowską zwieźnością bowiem reszta pozostała milczeniem. W takim porządku spraw i rzeczy z piekielną konsekwencją logiczną wszystkie projekty zamieniły się także w szekspirowski dramat, okrutny dla bohatera.

Mówi się tu dziś nieśmiało, że może jeszcze czas na realizację projektu państwowego, że może jeszcze Biecz ma szansę szybko wypięknąć, ale nawet ci, co najbardziej wierzyli, są o krok od wiożenia między liczne legendy i tej najnowszej, co znowu jak kapryśna wróżka błysnęła darem i, nie stawiając co prawda żadnych warunków, dar schowała dla godniejszego oblubieńca, starymu każąc się kontentować jedynie smakiem wyobraźni. A bieccy mieszczanie wyobraźnię mają nie najskromniejszą, przeto odebranie miastu szansy odczuli gorzko...

Budowały Biecz wieki — niszczyły Biecz wieki. Rozbierali go czasem bezmyślni mieszczanie (tak zginął zamek królowej Jadwigi, która to miejsce podobno nad inne przekładała, mając stąd najbliższą do ojczyznych Węgier), czas się nad nim pastwił, wydzierał skarby kultury narodowej, na które nigdy nie stało pieniądze. Dziś opancerzona misternym rusztowaniem wieża ratuszowa w najbliższej piecioletce błysnie pięknem autentycznego gotyku i na nowo zacznie odmierzać czas oryginalnym zegarem, jedynym w Polsce z pełną numeracją 24 godzin. Drży za to ze strachu przycupnięty przy niej renesansowy ratusz, który zagubił w ciągu minionych stuleci attykę, prawdopodobnie piękną, choć nie o niej nie wiadomo; drży, bo wyłączono go z tej restauracji, którą podjęto z budżetów centralnych, oddając w kompetencje gospodarzom terenu.

(Ciąg dalszy na str. 2)



ADOLF JAKUBOWICZ

LESKO (grafika)

SPRAWY LUDZI, NIE BOGÓW

(Ciąg dalszy ze str. 1)

gestem znudzenia rzucać w błoto. Analizując dzieje leskiej synagogi, można by odnieść wrażenie, że snobizujący się na miłośnika historii wandal odrestaurował sobie w chwili przystępu do obręgu humoru tę perelkę, by skazać ją na powtórny śmierć, unicestwienie. Bo czy gmach pozostawiony w naszych warunkach klimatycznych bez jakiegokolwiek ogrzewania nie zniszczy? Bez wątpliwości tak, szczególnie, gdy jest usytuowany na zboczach, więc nieosiągnięty przed wichrami, deszczem i jesienno-zimową szarugą. Tylko przez dwa lata aura zrobiła swoje. Synagoga obronna jest dzisiaj — na szczęście — własnością narodową i jej losy nie będą zależały od nastrojów znudzonych czy zniechęconych ludzi.

Geograficzne położenie Leska narzuca miastu rolę gościnnego włodarza, który żegna i wita bieszczadzkich turystów. Leży na styku „cywilizowanej” społeczności i naturalnego piękna bieszczadzskich „bezkręsi”. Lesko powinno przekształcić się w bazę wypadową w Bieszczady, a również miejsce, w którym można ochłonąć z wielkiej przygody, jaką dla każdego jest pobyt w tej jedynej w swoim rodzaju krainie Polski. Powinno mieć kawiarnię połączoną z czytelną bogatą w prasę krajową i zagraniczną, dobrą restaurację, kino itp. Tu powinien rozwinąć się przemysł pamiątkarski, który mógłby dać dobre zarobki mieszkańcom, a radość milionowym rzeszom turystów.

Jak dotychczas zobowiązujący przydomek „bieszczadzkiej bramy” uzurpują sobie Krosno oraz Sanok i robią na tym niezły interes. Tak w życiu już jest: zwycięża obrotniejszy!

Życzenia pod adresem Leska pozostają w sferze planów romantyków i nieoprawnych entuzjastów. Bezsilność w organizacji życia tego organizmu miejskiego rzutuje głównie na dziedzinę społeczną i kulturalną. Lesko zamieszkuje niepełne 3 tys. osób, jedyną placówką kultury, rozrywki i odpoczynku jest kino z... 120 miejscami.

Pozornie tylko nic dziwnego, że wykończony budynek synagogi z miejsca zaanektowano na dom kultury. Złe to było i nieprzemysłowe pociągnięcie. Jeszcze żadnego tonącego nie uratowała brzytwa. Na usprawiedliwienie swoje, podejmując tę decyzję mają plany budowy domu kultury z prawdziwego zdarzenia, który rozwiąże zapotrzebowania w tej dziedzinie tak mieszkańców, jak i coraz liczniej przybywających turystów. Przeznaczony synagoga na rzekomy dom kultury ma mieć charakter przejściowy. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby...

Gmach Powiatowego Domu Kultury ma sasiadować przez ulicę z pechową synagoga. Położenie piękne, z dala od zgiełku przelotowej arterii i rynku, z rozległym widokiem na „przedpola” Bieszczadów. Urządzenia zgodnie z najnowszymi wymaganiami, aby był to już dom kultury z prawdziwego zdarzenia. Koszt? — Około 6 mln zł. Pod koniec grudnia br. plany wraz z dokumentacją mają być gotowe. Projektantem jest Wojewódzkie Biuro Budownictwa Komunalnego w Rzeszowie. Gmach powstanie w czynie społecznym. W tych założeniach jest już kilka punktów, które wskazują, że nierychło nastąpi oddanie do użytku budowli. Primo: od planów do skończenia realizacji zwykle upływa nie rok, nie dwa. Sekundo: 6 mln zł, to duży pieniądź, i tak niewielka społeczność, jak powiatu i samego Leska, nieszybko będzie mogła zebrać wymagane minimum, by uzyskać dotacje. Podobno pewną kwotę ma przekazać na ten cel niezawodny SFOS.

Ale cały smaczek sprawy tkwi gdzie indziej. Otóż na miejscu, na którym stanie PDK wegetują jeszcze w najlepsze domy mieszkalne, przeznaczone co prawda na rozbiórkę, ale muszą służyć mieszkańcom, bo Lesko nie dysponuje kwaterami zastępczymi. Najbliższy natomiast dom gospodarki komunalnej przybędzie miastu pod koniec... następnej pięćdziesiątki. Jeżeli nawet byśmy przyjęli, że mieszkańcy wspomnianych domów,

mogliby starać się o mieszkania spółdzielcze, też nic z tego. Lesko na razie nie posiada spółdzielni mieszkaniowej żadnego typu. Również budownictwo indywidualne nie wchodzi tu w rachubę, gdyż miasteczko nie ma jeszcze planów zagospodarowania przestrzennego, nie ma wydzielonych terenów pod budownictwo takiego czy innego rodzaju. Biedne koło z a m k n i ę t e !

I tak, aby rozwikłać sprawę niszczenia odrestaurowanej milionowymi kwotami zabytkowej synagogi musiałam sięgnąć do szerokiego problemu, małego podbieszczadzkiego miasteczka, miasteczka, które musi znaleźć więcej serca i konkretnej pomocy. Musi, gdyż jest kartą wizytową naszej dumy, rejonu bieszczadzkiego. Ma też poważną rolę do spełnienia w niesieniu kultury i oświaty do zagubionych wśród gór osiedli swego powiatu. Turystyka nakłada z kolei dalsze, niemniej ważkie zadania i obowiązki. Z tej sytuacji najbardziej oddani Lesku działacze gospodarczy i społeczni oraz entuzjści, których miasteczko ma sporą grupę, sami nie wybrną, w jakimś możliwym terminie. Władze województwa zobowiązane są przecieć nie tylko do kontroli działania poszczególnych ogniw terenowych. Nieraz przypadkowy wędrowiec odnosi wrażenie, że pełna uroków ziemia leska jest ziemią zapomnianą przez ludzi.

Pierwszą do załatwienia sprawą, która nie powinna już przysparzać zbyt wielu kłopotów, to zorganizowanie prowizorycznej kotłowni dla synagogi (instalacje zabytek posiada) by bez uszczerbku dla swego istnienia i urody przetrwała długie dni do powstania reprezentacyjnego, bieszczadzkiego domu kultury. W przyszłości jego kotłownia zgodnie z pierwotnymi założeniami, będzie zasilać w ciepło, siedzibę chyba jednak — Muzeum Flory i Fauny Bieszczadów.

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK



MARIA CICHORZEWSKA-DRABIK: Student z Afryki (olej) Fot. M. KOPEĆ

ZAPACH CHLEBA

(Ciąg dalszy ze str. 2)

cił w prawo, potem w lewo — wśród rozpuszczających pędy brzoź wśród ostro pachnących krzewów i Dusia wciąż bladła, bezwiednie otwierając usta.

— To babci... — powiedział Misza. Dusia ujrzała obuwający się w górę, pokryty rzadko rosnącą trawą. Poprzez trawę przebiegała gлина. Nieduży błękitny krzyż zdążył się już przez zimę przekrzywić.

Dusia całkiem zbladła, jakby kto nóż wsadził jej pod serce. Runęła na nią tak czarna rozpacz, straciła oddech, zatrzęsła się, krzyknęła tak nieludzko, upadła, podpełzła na kolanach do grobu i zaszczoła nie wiadomo skąd przybyłymi słowami, aż się Misza przestraszył.

— U-u-u... — wyła niskim głosem, padając twarzą na grób, wpijając głęboko palce w wilgotną ziemię. — Matulu moja bezcenna... Matulu rodzona, umiłowana... U-u-u... Nie zobaczymy się już na tym świecie nigdy, przegnęły! Jakże bez ciebie żyć ja będę, kto mnie

przytuli, kto mnie uspokoi? Matulu, matulu, cóżś ty uczyniła?... — Ciociu Dusiu... ciociu Dusiu... — chlpał ze strachu Misza, ciągnąc ją za rękaw. A kiedy Dusia, ochryplszy, zaczęła bić głową o grób, Misza pognął na wieś.

Po godzinie, o głębokim zmierzchu, zbiegli się ludzie ze wsi. Dusia wciąż leżała nieprzytomna, nie mogąc już płakać ani mówić, ani myśleć, jęczała tylko przez zaciśnięte zęby. Twarz miała czarną, powalającą ziemią, i straszna... Ludzie ją podnieśli, natarli skronie, zaczęli uspokajać, perswadować i zaprowadzili ją do domu, ale ona nie rozumiejąc spoglądała na wszystkich ogromnymi spuchniętymi oczami — życie zdawało się jej nocą. Kiedy przyprawdzili ją do siostry, do domu, zwała się na łóżko — ledwie doszła — i natychmiast usnęła.

Następnego dnia, gotowa już do drogi, pila z siostrą herbatę, była wesoła i opowiadała jak wspaniałe mają mieszkania w Moskwie i jakie wygodny. Tak też wyjechała, wesoła i zrównoważona, zostawiając jeszcze Miszy dziesięć rubli. Po dwóch tygodniach dom matki — starszki otwarto, wymyto podłogi, zwieziono rzeczy i żyć w nim zaczęli inni ludzie.

Przełożyła W. J.

Plan literackich stypendiów

Upłynął pierwszy rok realizacji porozumienia między CRZZ a ZLP o fundowaniu przez organizację związkową i większe zakłady pracy stypendiów twórczych dla literatów. 20 pierwszych stypendystów przebywało przez rok wśród załóg fabrycznych, w gospodarstwach rolnych, leśniczkach, a nawet na kutrach rybackich. Wynikiem tej penetracji są książki — powstające i już napisane.

Dzięki stypendium Zw. Zaw. Marynarzy i Portowców powstała powieść Juliusza Znamierowskiego o rybakach pt. „Jutro będę młodszy”. Książkę przyznano pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na powieść współ-

czesną. Wkrótce ukaże się ona nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Do autora wrócił się także zespół „Kamera” z propozycją sfilmowania książki.

Danuta Bieńkowska złożyła swój zbiór opowiadań o tematyce wiejskiej w Wydawnictwie Łódzkim. Podczas pobytu w PGR Trzostomosty w Opolu pisarka zbierała materiał, a ponadto zajęła się organizacją biblioteki i świetlicy w gospodarstwie i wygłaszała pogadanki na tematy kulturalne i medyczne — z wykształcenia jest bowiem lekarką. Obecnie pisze następną książkę — powieść na konkurs literacki o Opolszczyźnie.

Wkrótce ukaże się nakładem Wyd. „Śląsk” opowiadania wiejskie Henryka Worcella pisane w PGR Chwałimierz we Wrocławsku oraz tom reportaży z Nowej Huty pióra Stanisława Stanucha. Jerzy Szczygiel pisze powieść o przemianach społecznych ostatniego ćwierćwiecza, do której tworzywo znalazł w puławskich „A-zotach”.

Wkrótce ruszą „w Polskę” nowi stypendyści. Między innymi do Zw. Zaw. Pracowników Służby Zdrowia zgłosił się Jerzy Lutowski z propozycją napisania scenariusza do telewizyjnego cyklu poświęconego przygodom „polskiego dr. Kildare’a”. Natalia Rolleczek pragnie udać się do Olskusza na poszukiwanie materiału do książki o życiu pracowników huty szkła.

Aby z dobrej drogi dojechać na plażę, trzeba przebrnąć kilometr polnej drogi. A ta jest fatalna. Wiem, że w Leżajsku potrafią budować drogi. Dlatego przez dwadzieścia lat PRL nikt nie wpadł na pomysł, by w sposób nawet prymitywny, ale umożliwiający poruszanie się autobusem lub samochodem otworzyć drogę dla jednego z najlepszych rzecznych kąpielisk, jakie w tej części województwa można sobie wymarzyć, zainteresować nim ludzi, którzy szukają możliwości kąpielii?

Przymaję się do rzeczy niepopularnej. Byłem i jestem przeciwnikiem kolorowych plakatów w rodzaju „W Bieszczady po słońce i przygodę”. „Beskid Niski czeka na Ciebie” itp. Nie dlatego, bym nie doceniał ich funkcji. Uważam, że w województwie rzeszowskim nastąpiła niekorzystna proporcja między reklamą a konkretną, rzeczową i aktualną informacją turystyczną, której chronicznie brak.

Kolorowe tablice na rogatkach miast witają i żegnają turystów, ale prawie żadne miasto poza może Przemysłem, nie informuje ich w sposób czytelny i jasny, gdzie można zjeść obiad, naprawić samochód, w jakich godzinach czynne są stacje benzynowe.

Tylko w warunkach dezinformacji rodzą się kłopoty, będące źródłem wielu krzywdzących nas mitów.

Wiadomo na przykład, że tegoroczne zaopatrzenie terenów bieszczadzkich w żywność było w pogównaniu z rokiem ubiegłym, czy nawet czerwcem bieżącego roku znacznie lepsze. Opinie te potwierdza i prasa, i radio, znam je od dziesiątków turystów, z którymi w okresie lata rozmawiałem na te tematy.

Ale do Sanoka przyjeżdża autobus ze Śląska. Nie zapowiadany przez

niskiego, nie rezerwujący wcześniej miejsc noclegowych ani posiłków. W oficjalnej turystycznej terminologii turystów takich określa się jako „dziką grupę”. (To straszne określenie Przecież na całym świecie turyści tacy stanowią gros podróżujących). Niezapowiedziana grupa chce jednak zjeść obiad i udaje się do restauracji, gdzie obiad taki jedzą już dwie zapowiedziane grupy. Niezapowiedziana grupa czeka więc, w zależności od dnia, od restauracji, od wielkości kuchni, operatywności obsługi, pół godziny, czasem godzinę i dłużej.

Siedem kilometrów od Sanoka, w Zagórzcu, turyści ze Śląska zjedli obiad w ciągu kilkunastu minut... No, ale tego im nikt nie powiedział. Z jaką opinią o gastronomii wyjadą Ślązacy z Sanoka? Czy ona jest tu winna?

Wydaje mi się, a sąd swój opieram na ocenie realnych możliwości, jakie możemy stworzyć przyjeżdżającym do nas turystom w dwu ich podstawowych potrzebach: noclegach i żywności, że Rzeszowszczyzna nie potrzebuje gotosłownej, nikomu nie dającej reklamy i apeli w rodzaju: do zobaczenia w pięknym Przemysłu...

Według bardzo ostrożnych szacunków przez Bieszczady przewinie się w roku bieżącym ponad 300 tys. turystów. W skali wojewódzkiej zbliżamy się do liczby półtora miliona turystów rocznie. Jesteśmy w grupie województw w kraju odznaczających się najwyższą dynamiką wzrostu turystyki. Z faktów tych trzeba wyciągnąć praktyczne wnioski.

Właściwa, budząca zaufanie informacja, życzliwość wobec turysty szukającego porady i pomocy są dziś równie potrzebne jak posiłek w restauracji, czy najskromniejsze łóżko w stacji turystycznej.

O wiele lepiej jest przyznać się do braków i powiedzieć po prostu czego

się można u nas spodziewać, a na co liczyć nie należy, niż ludzi mirażami nieistniejących hoteli.

Potrzeba nam również Innej informacji, niejako na nasz wewnętrzny użytek. Przykład? We wszystkich krajach traktujących rozwój turystyki, jako jedną z ważnych dziedzin krajowej gospodarki do obsługi ruchu turystycznego włącza się również kwatery prywatne. W rejonach, gdzie nie stać nas na budowę kosztownych hoteli i pensjonatów, jest to znakomita szansa umożliwienia turystyce noclegu w sposób stosunkowo prosty i tani stwarzająca możliwości zatrudnienia.

Liczba kwater prywatnych z zarejestrowanych w biurach obsługi ruchu turystycznego, w PTK jest u nas znikoma. Czyżby rzeczywistość było aż tak źle z możliwościami znalezienia noclegu w domach prywatnych, w województwie gdzie wydaje się co roku kilkanaście tysięcy zezwoleń na budowę. Nie. Specjaliści od tych zagadnień twierdzą,

że w rzeczywistości (na szczęście!) z kwater prywatnych korzysta kilkakrotnie więcej turystów niż podają to oficjalne sprawozdania. Skąd więc ta rozbieżność? Z jednej właściwie przyczyny. Z d e z i n f o r m a c j i. Lesnikom wynajmującym pokoje dla turystów, którzy za żadne skarby nie chcą się do tego przynąć, rolnikom z Bieszczadów i Podkarpacia uprawiającym podobny proceder nikt nie powiedział, że mogą to robić w sposób otwarty, legalny, bez konspiracji.

Tylko w jednej z Gromadzkich Rad Narodowych — w Wołkowyi spotkałem na poczemym miejscu ogłoszenie informujące rolników o ostatnich ulgach podatkowych dla tych wszystkich, którzy udostępniają swoje mieszkania dla turystów i letników i prowadzą dla nich niewielkie jadalnie.

Jaki procent ludzi mających niejednokrotnie obszerne mieszkania w pięknych miejscowościach województwa rzeszowskiego zna te przepisy? Obawiam się, że niewielki.

Nadal bardzo wielu potencjalnych sojuszników turystyki czeka, waha się, zastanawia czy nie wrócić praktyki sprzed kilku lat, gdy w wyniku przedwzrostu polityki finansowej prowadzonej w niektórych rejonach województwa otrzymywali domiary podatkowe.

Otwarta baza turystyczna dysponuje w województwie rzeszowskim około 7.000 łóżek. Jest to przysłówowa kropka w morzu potrzeb. Bazę noclegową można by bez żadnej przesady zwielokrotnić, jeśli do ogółu społeczeństwa dotrze autorytatywna, rzeczowa informacja, rozwiewająca nieuzasadnione obawy. Nie chciałbym być prorokiem, zadanie to trudne i niebezpieczne, ale sądzę, że pomyślnie przeprowadzenie w turystycznych powiatach województwa rzeszowskiego wielkiej kampanii i n f o r m a c y j n e j na ten temat mogłoby w przyszłym sezonie letnim stworzyć znacznie lepszą sytuację w jakiej przyjdzie wypoczywać, przebywać setkom tysięcy przyjeżdżających do nas ludzi.



RYSUNKI W TEKŚCIE ADOLFA JAKUBOWICZA

na wprost

WOLNOĆ TOMKU

Od niedawna zafundowałem sobie nowe hobby. Bardzo tanie i dość atrakcyjne. Rejestruję, zbieram, gromadzę w pamięci wszystkie zakazy, wszystkie „nie wolno”, „zabrania się”, „przestrzega się itd.”, które towarzyszą nam na każdym kroku w życiu publicznym. Ostatecznie trzeba wiedzieć na co sobie można pozwolić. Ilość i różnorodność tych haseł na „nie” przechodzi wszelkie oczekiwania. To istna dżungla. Spotkać je można wszędzie, w restauracji, w pociągu, na ulicach i placach, w kinie, w własnej klatce schodowej czy nawet na tzw. łonie natury. Od zakazu plucia na podłogę do — „zabrania się przewożenia materiałów wybuchowych, żrących i łatwopalnych” czegoż to się u nas nie zabrania? Niszczona zieleni, palenia papierosów w kawiarniach, fotografowania obiektów i wstępu dla obcych i jeszcze kąpiel w wszystkich nieco głębszych wodach w Polsce i wychylania się, i rozmowy z kierowcą lub motorniczym w czasie jazdy... Nie wolno w restauracjach pić alkoholu zakupionego gdzie indziej, nie wolno przebywać na terenie wielu parków po godzinie takiej a takiej, wzbrania się przejścia... czyż mam dalek wyznaczyć? Moje zbiory są naprawdę liczne, lecz sądzę, że każdy z nas z takim czy innym zakazem już się gdzieś spotkał.

Nie wszystkie z tych prohibitorów wzbudzają w nas entuzjazm, lecz trudno odmówić wielu zakazom społecznego sensu. Mężczy nas natomiast ich nadmiar — lekkomyślne szafowanie groźnymi tabliczkami tam gdzie tylko można je zatknąć lub powiesić. Stosuje się u nas formę najmniej skutecznej pedagogiki społecznej — wychowywania na „nie” i to najczęściej w sposób czysto werbalny. W kawiarni wisi tabliczka „nie palić” — ale kto tylko ma ochotę i papierosa pali, nikt nie zwraca na to uwagi. Na dworcu czytamy słuszne ostrzeżenie „nie śmiecić”, ale brak popielniczek i koszy na śmieci stawia ten zakaz w sferze pobożnych a nerealnych życzeń. O zakazach deptania trawników czy kąpiel w miejscach niebezpiecznych lepiej nie mówić.

Zakazodawcom wydaje się często, że tabliczka zatłumia wszystko — napisali, mają to z głowy i sumienie czyste, a ludzie niech robią co chcą. Widocznie nie zawsze ci od zakazów są zupełnie pewni czyjś wadliwości i skuteczności swojej „nie pozwalam”. Radosna twórczość w tej dziedzinie powinna być jakoś kontrolowana i hamowana, gdyż nadmiar zakazów ogranicza nasze swobody obywatelskie. Nie rozumiem dlaczego nie wolno mi wejść do lasu, mimo iż istnieje potencjalne niebezpieczeństwo wzięcia pożaru przez turystów. Nie godzę się np. na zakaz wstępu na przystań kajakową i do ośrodka kempingowego w Myczkowcach mimo iż powstały one kosztem Hu-

ty „Stalowa Wola” czy innego zakładu pracy dla użytku swych pracowników. W najgorszym razie można mi odmówić tam usług, ale zabronić wejścia? Oburza mnie zakaz „nie pluć na podłogę” lub „pluć tylko do spłuwaczki”, skoro w ogóle nie mam zwyczaju pluć gdziekolwiek, zwłaszcza w miejscach publicznych. Już Szwajk w powieści Haska dziwił się dla kogo takie bzdury się pisze.

Poza tym, skoro wiem jak wiele rzeczy mi nie wolno, chciałbym również czasem wiedzieć co mi wolno. Jeśli czytam, iż tu kąpiel wzbrowniona, to również chciałbym przeczytać dodatkową informację, gdzie jest dozwolona. Jeśli wiem, iż tu nie wolno zakładać obozowiska i rozbić namiotów, to byłbym wdzięczny za napis na tej samej tablicy, w jakim kierunku i jak daleko stąd, wolno. Przy napisie w jakiejś instytucji „nie palić” — chętnie widziałbym wyjaśnienie „palarnia znajduje się tu a tu”. Nawet tabliczka w plenerze informująca, że tu można swobodnie oddychać, mogłaby stanowić antidotum na liczne „verboten”.

Są u nas również tendencje do wychowywania społeczeństwa drogą nakazów i poleceń. I ta tendencja znajduje również odbicie w „literaturze” na słupach ogłoszeniowych, tablicach, plakatów i wywieszkiach. Ale bezwzględność w ich sformułowaniu budzi zimny dreszcz. „Zbieraj złom”, „czytaj książkę techniczną”, „ucz się latać”, lub „hoduj króliki”. Wolałbym, gdyby stawiano sprawę bardziej liberalnie i zostawiono mi jakiś wybór. Np. „Jeśli nie chcesz hodować królików, to ucz się latać”. Wtedy od razu się czuje, że traktują mnie jak wolnego obywatela.

Może więc wyznaczyć się wobec tych wszystkich ograniczeń we własnym domu, w myśli sentencji „wolność Tomku, w swoim domku”? Ha, spróbujcie! Ale to już „zupełnie inna kwestia” jak powiada w jednym z wierszy Rodoc.

JOTGIEL

Festiwal zespołów artystycznych przedsiębiorstw rolnych

W Ośrodku Socjalnym WZ PGR w Żaluzi (pow. Sanok) odbył się w dniu 22 bm. III Wojewódzki Przegląd Zespołów Artystycznych Przedsiębiorstw Rolnych, zorganizowany przez ZO Związku Zaw. Prac. Rolnych w Rzeszowie.

W przeglądzie wzięło udział 12 zespołów artystycznych przedsiębiorstw rolnych z woj. rzeszowskiego. W wyniku przeglądu komisja wyróżniła zespół instrumentalny z Zakładu Naprawczego Mechanizacji Rolnictwa z Widacza (pow. Brzozów), zespół instrumentalny z POM Przysięki (pow. Jasło) i Sanok, zespół taneczny PGR Straszczin (pow. Debica), kapelę ludową z POM Miejsce Piastowe, dziedzieli zespół mandolinistów PSK Siary oraz duet wokalny i cymbalistę Jana Szajnę z POM Miejsce Piastowe.

niestety nie jesteśmy w stanie udzielić bliższych informacji.

A. C. — Biecz: Z propozycji niestety nie skorzystamy, repertaż bowiem o Biecu w związku z Dniami Folkloru publikujemy w bieżącym numerze. Może jednak skorzystamy z innych form współpracy.

R. S. — Jasienica: Wiersze niestety są złe. Trudno nam się było dopatrzyć w nich jakiegos sensu. Chyba nie warto wiązać żadnych nadziei z własną twórczością poetycką.

WIDNOKRĄG

„Janina” — Mielec: Artykuł napisany ze swadą, lecz za mało rzeczowo. Nie skorzystamy.

P. Z. — Premysł: W tej sprawie prosimy zwrócić się do Państw. Wydawnictwa „Iskry” w Warszawie. My

KORESPONDENCJE

INICJATYWA I AMBITNE ZAMIERZENIA

Przemyska służba zdrowia doczekała się własnego klubu. Myśl zorganizowania tego typu placówki kulturalno-oświatowej zrodziła się jeszcze w roku 1957. Trudno dzisiaj ustalić kto był autorem pomysłu. W każdym razie o klubie mówiło się coraz częściej, zarówno w rozmowach prywatnych, jak i w czasie zebrań związkowych. Nie było jednak lokalu. Lata mijaly... aż wreszcie wygospodarowano odpowiednie pomieszczenie i w marcu br. na wspólnym posiedzeniu wszystkich rad zakładowych istniejących w placówkach służby zdrowia na terenie Przemysłu i powiatu, powołano Społeczny Komitet Organizacyjny Klubu Pra-

cownika Służby Zdrowia. Największy wkład pracy w dzieło organizacji klubu włożyli: Zdzisław Januszewski (przewodniczący komitetu), Maria Smalejus i Jan Sliwiak. Obiekt (oddzielny budynek przy ul. Szaszkiewicza), w którym klub znalazł pomieszczenie, przekazała dyrekcja Szpitala Miejskiego w Przemysłu. Nowi użytkownicy zastali jednak całkowicie zniszczoną instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną, centralnego ogrzewania. Ponadto w oknach nie było szyb, w budynku brakowało podstawowych urządzeń sanitarnych, a na ścianach występowała wilgoć. Dzięki ogromnemu wysiłkowi społecznemu i po-



IRENA ŻUROMSKA — artystka Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Rys. J. SIENKIEWICZ

JAROCIŃSKI SEJMIK BIBLIOTEKARZY

W dniach 26—28 sierpnia br. obraduje w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie, w woj. poznańskim, uroczysty Zjazd Uczestników Pierwszych Kursów Bibliotekarskich. Jarocin powszechnie znany w kręgach bibliotekarzy był pierwszym w Polsce Ludowej ośrodkiem, który przygotował i uzbrajał w wiedzę i szacunek dla niej szeregi pracowników, realizujących zaraz po wojnie ustawę o bibliotekach powszechnych — ustawę, której dobroczynne skutki dla kultury socjalistycznej dziś dopiero w pełni można ocenić. Większość uczestników pierwszych kursów wytrwała do dziś w zawodzie bibliotekarskim i stanowi najbardziej ofiarną i doświadczoną grupę pracowników upowszechnienia dóbr kulturalnych. Dlatego Zjazd ma charakter odświętny, jubileuszowy i będzie spotkaniem czołowej bibliotekarstwa polskiego. Program Zjazdu obejmuje problematykę ważką i interesującą. Przewidziano następujące referaty „Wczoraj, dziś i jutro zawodu bibliotekarskiego”, „Drogi uczestników pierwszych kursów bibliotekarskich”, „Problemy historii czytelnictwa”, „Działalność kulturalno-oświatowa powszechnej biblioteki publicznej”, oraz „Funkcja biblioteki w układzie kulturowym środowiska”.

Trzeba dodać, że pomysły zorganizowania tej imprezy zrodził się w Rzeszowie i tu zawiązał się Tymczasowy Komitet Organizacyjny Zjazdu. Do inicjatorów i organizatorów należą z naszego województwa Eugenia Czado, Zofia Walciszewska i Kazimierz Zieliński, byli uczestnicy kursów. Stąd też wyjedzie do Jarocina dość liczna grupa delegatów w osobach: Marii Bukowej (Lubaczów), Adama Bernackiego (Przeworsk), Eugenii Czado (Łańcut), Stanisława Gabryela (Gorlice), Zofii Leśniakowej (Dębica), Marii Petryckiej (Lesko), Zbigniewy Schultis (Rzeszów), Zofii Walciszewskiej (Sanok), Kazimierza Zielińskiego (Jasło) i Kazimierzy Zwierzchowskiej (Kolbuszowa).

To żywe zaangażowanie rzeszowskich bibliotekarzy w sprawę Zjazdu nie jest przypadkowe. Województwo rzeszowskie od dawna zajmuje jedno z pierwszych miejsc w kraju pod względem upowszechnienia książki i czytelnictwa, a to świadczy o wartości i aktywności naszej kadry bibliotecznej.

Zyczymy owocnych wyników obrad.

J. G.

Wiejskie kluby zdają egzamin

Rozstrzygnięty został ogłoszony przez Zarząd Wojewódzki ZMW i „Trybunę Opolską” konkurs na najlepiej pracujący wiejski klub „Ruchu” i Gminnej Spółdzielni na Opolszczyźnie. I miejsce zajął klub „Ruchu” w Lubrzy, II — klub GS w Rzędowicach, III — klub „Ruchu” w Biadaczu. Ogółem do konkursu przystąpiło 89 placówek spośród 353 działających w woj. opolskim. Konkurs ujawnił różnorodność form pracy klubów, które prowadzą np. uniwersytety powszechne, szkoły zdrowia, organizują wieczorki towarzyskie połączone z literackimi „Zgaduj-zgadula!”, dyskusje nad wybranymi pozycjami z programu TV, wycieczki turystyczne itp. Kluby dążą też do zainteresowania środowisk wiejskich przesiłką i przyszłością swych wsi i okolic. Powstają koła miłośników poszczególnych regionów.

mocy władz związkowych (wojewódzkich i centralnych) doprowadzono do tego, że na dwa dni przed Świętem Odrodzenia można już było w pięknym, odremontowanym klubie zorganizować inauguracyjną imprezę (uroczysta akademia, w której wzięła udział m. in. delegacja radzieckiej służby zdrowia ze Lwowa).

W tej chwili uzupełnia się sprzęt. W najbliższym czasie bywalcy klubu będą mogli w pełni korzystać z sali brydżowej, szachowej i telewizyjnej oraz czytelni czasopism. Planuje się również włączenie do programu działalności klubu projekcji filmów, różnych konkursów i innych form pracy kulturalno-oświatowej.

Przejawem ambitnych zamierzeń nowo powstałego klubu jest podjęta ostatnio inicjatywa zorganizowania teatryku. Jego egzystencja i artystyczna ranga uzależniona będzie, rzecz jasna, od społecznej aktywności, liczebności i uzdolnień tych, którzy podejmą się trudnej, ale dającej wiele satysfakcji pracy. Klub oczekuje na zgłaszających się kandydatów: wykonawców tekstów humorystycznych i satyrycznych, recytatorów i piosenkarzy. Wyznaczono nawet termin (10 i 11 września br.), w którym kandydaci zbiorą się w lokalu klubu i przedyskutują interesujące ich sprawy.

Pisząc o przemyskim Klubie Pracownika Służby Zdrowia nie sposób pominąć jednej, bardzo istotnej sprawy. Wydaje się, że tempo rozwoju klubu byłoby szybsze, gdyby oprócz Społecznej Rady Klubu istniał kierownik placówki. Obsadzenie tego stanowiska zagwarantowałoby ciągłość i systematyczność pracy. Niewątpliwie istnieją trudności z uzyskaniem etatu kierownika klubu. Może jednak wojewódzkie władze związkowe pomogą nowej placówce załatwić tę sprawę? Gra warta świeczki.

LEONARD CZAJKA

zdarzenia tygodnia

W województwie rzeszowskim przebywała delegacja partyjna ze Lwowa — pracownicy zajmujący się sprawami kultury i oświaty.

Delegacja, na której czele stał Grigorij Podolak, kierownik Wydziału Propagandy Komitetu Obwodowego KP17 odwiedziła Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Przemysłu, Gromadzką Ośrodek Kultury i Propagandy w Kłomniku. Goście spotkali się również z młodzieżą powiatu krośnieńskiego zrzeszoną w ZMW oraz odwiedzili ośrodek „Praktyczna Pani” w Suchodole.

Przebywający w Polsce na zaproszenie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną redaktor wychodzącego w Detroit (USA) tygodnika polonijnego „Głos Ludowy” Konrad Komorowski odwiedził woj. rzeszowski.

Podczas pobytu w woj. rzeszowski K. Komorowski został przyjęty przez zastępcę przewodniczącego Prez. WRN M. Kaczora, odwiedził kilka wiejskich ośrodków, spotkał się z rzeszowskimi dziennikarzami oraz uczestniczył w projekcji filmów krótkometrażowych o tematyce naszego regionu, zorganizowanej przez CWF.

RZESZOWSKIE TARGI PIOSENKI

Rokrocznie w sierpniu Sopot stara się przekształcić w polskie San Remo; trochę wcześniej, bo w czerwcu, Opole przywodziwa szatki uroczyste, by gościć Jej Wysokości Panią Piosenkę, a Rzeszów?

Aby nie było fałszywych komentarzy, już dziś trzeba wyjaśnić, że „Rzeszowskie Targi Piosenki” tworzą się zupełnie na innych zasadach i nawet dla Opola nie będą sióstrzaną imprezą. Jedno jest wspólne dla tych i wielu innych imprez — piosenka.

Zacznijmy jednak od początku! Bodajże 2 miesiące temu, podczas dyskusji o atrakcyjnych formach pracy w powstającym klubie w „podziemiach” Domu Kultury WSK padł projekt utworzenia Studia Piosenki. Tak już się jakoś składa i to nie tylko w Polsce, lecz we Francji, Anglii, Włoszech, że atmosfera „piwnic” i „studó” sprzyja powstawaniu piosenek. Obecnie, gdy zbliża się dzień otwarcia „klubu w podziemiach” (tylko nazwa umowna), projektodawcy zaprosili do współpracy przedstawicieli wszystkich dziedzin sztuki ze środowiska rzeszowskiego, a więc: muzyków, poetów, aktorów i recenzentów.

W czasie wstępnej rozmowy przy „okrągłym stole”, pomysł został z aplauzem przyjęty, z tym, że warianty zmieniały się jak w kalejdoskopie, by wreszcie przybrać kształt „Rzeszowskich Targów Piosenki”.

Za tą myślą, a zarazem dowcipną nazwą kryje się comiesięczna impreza, na której przedstawiane będą nie wykonywane nigdzie dotąd piosenki kompozytorów polskich. Idzie o torowanie drogi do publiczności piosenka, a nie bardziej czy mniej sztuczne tworzenie „gwiazdek” piosenkarzy. Tu nasuwa się paralela do „Gield Piosenki”, organizowanych w Warszawie przez program III Polskiego Radia. Trzeba zaraz dodać, że czołowym współorganizatorem „Rzeszowskich Targów” jest nasza Rozgłośnia Polskiego Radia.

Rzeszów, głównie z braku odpowiedniego lokalu, nie potrafił dotąd skonsolidować swego środowiska artystycznego ku pożytkowi życia kulturalnego miasta. Tę lukę w pewnym stopniu mogą wypełnić „Targi Piosenki”, przez uaktywnienie inicjatywy muzyków do komponowania piosenek lub ich opracowań; poetów do tworzenia nowych tekstów itp. Aby się nie „smaczyło we własnym sosie”, a zarazem wzbudzić ambicje przez rywalizację w dobrym sensie zaproszeni zostają do udziału w imprezie wszyscy zainteresowani tą dziedziną twórczości z całego kraju. I tak piosenka ma bawić, przynosić radość i odprężenie, a jednocześnie być źródłem twórczej inspiracji. Hasło: „przez z nudą” wypisze piosenka na czohowym miejscu swego proporzyczka.

„Klub w podziemiach” może pomieścić 200 osób, „Targi” więc będą jak najbardziej publiczne.

Zanim nowa piosenka zagodzi w Rzeszowie, co ma nastąpić w niedługim czasie, zdradzę jeszcze jedną „tajemnicę”. Otóż dyrektor WSK w Rzeszowie inż. WŁADYSŁAW JANIK „ujawni” się jako gorący wielbiciel piosenki i dzięki jego uprzejmości odpady podstawowe kłopoty finansowe, związane z pokryciem kosztów organizacyjnych imprezy. On jest też fundatorem głównej nagrody! Wielka chwała Dyrektorowi za gest. Sekcja rytmiczna — proszę tuż!

Zainteresowanym twórcom tylko jeszcze powiem, że od dziś można przekazywać teksty lub samą muzykę, albo całe piosenki w opracowaniu na głos i fortepian lub sekcję rytmiczną w biurze organizacyjnym „Rzeszowskich Targów Piosenki” Polskie Radio Rzeszów, ul. Świerczewskiego 3.

GAMA